



1

Gabriel Avery i jego przyjaciele ponownie znaleźli się na tropie dobrze znanego im wroga.

Adria Vivas i Luciano Lopes uciekli latem i słuch po nich zaginął. Ekipa na próżno szukała przywódców Bezimiennych i w internecie, i w realu. Nie udało się natrafić na żaden trop, co nie dziwiło, bo przecież Bezimienni mieli po swojej stronie V1XEN, jedną z najzdolniejszych hakerek na świecie. Tyle tylko, że kilka tygodni temu, przed tą ciepłą letnią nocą, bracia Crim zlokalizowali agentkę Bezimiennych, która poprzednie dwa lata spędziła poza granicami kraju. Była wychowanka Crookhaven dopiero niedawno wróciła do Anglii, a ekipa wytropiła ją w pewnym małym, niepozornym miasteczku na północy hrabstwa Devon.

Agentka nazywała się Marianna Sonorov.

– Ade, Ede – wyszeptał Gabriel do mikrofonu w słuchawce. – Wiemy, dokąd idzie?

– Najskradniejszy ma na nią oko – odpowiedział Ade. – Ale jest ciężko przez te wszystkie kominy.

– Kto w tej epoce w ogóle korzysta z kominów? – spytał Ede i dodał z udawanym londyńskim akcentem: – Ej, panie, wezmę i wypucuję komin za dwa pensiaiki, co? Okazja, dorzucę pastę do kamazzków!

Gabriel stłumił śmiech, nasunął czapkę niżej na czoło i skręcił za róg. Było już ciemno, ale na ulicy jego charakterystyczne jasne włosy rzucały się w oczy. Trzymał się za agentką w odległości kilkorga przechodniów i na wszelki wypadek stąpał jak najciszej.

– Ludzie nie korzystają już z kominów, ale to nie znaczy, że zaraz zaczną je burzyć i wyrzucać na ulice – prychnęła Penelope. – Poza tym Skrado jest dzisiaj tylko wsparciem. Amira, Villette, jeśli tam na górze to paskudztwo wejdzie wam w paradę, bez wahania strąćcie je na ziemię!

Ona również znajdowała się na dole, w odległości jednej przecznicy od Gabriela.

– Jeśli Skrado się zepsuje, ty zajmiesz się następnym pogrzebem, Crook – oznajmił Ade.

– Pogrzeb kawałka żelastwa – burknęła Villette. – Nie wchodzę w to.

Gabriel musiał zapanować nad sytuacją i przywołać ich do porządku.

– Amira, Villette, co tam u was na wysokościach?

Latem zdarzyło się coś dziwnego. Amira i Villette zbliżyły się do siebie, choć nic na ten temat nie mówiły, gdyż żadna z nich nie lubiła się wywnętrzać. Mimo to działały teraz w parze i ustaliły nowy rytm

pracy. Gabriel wiązał tę przemianę z istotnym wydarzeniem w trakcie poprzedniego Włamania. Wtedy Amira poprosiła o nóż, którym Villette groziła Alessandrze Giuliano, kobiecie nasłanej przez Bezimiennych w celu zabicia Villette i rozdzielenia ekipy. Gabriel podejrzewał, że gdyby Amira po prostu wyrwała nóż z dłoni Villette, nie połączyłaby ich żadna więź. Amira wierzyła jednak, że Villette podejmie słuszną decyzję i przy okazji obierze nowy kurs w życiu. Im dłużej się nad tym zastanawiał, tym bardziej naturalne wydawało mu się to, że dziewczyna, której nikt nigdy nie doceniał, dogadała się z dziewczyną, której nikt nigdy nie rozumiał.

– Cisza i spokój – zakomunikowała Amira ze swojego punktu obserwacyjnego na dachu pomiędzy Gabrielem i Penelope. – Wygląda na to, że Marianna jest dzisiaj sama.

– Albo chcą, żebyśmy tak myśleli – zauważyła Villette z dachu budynku za Amirą.

W eterze zapadła cisza.

Ekipa była podminowana przez całe lato. Niektórzy jej członkowie, a konkretnie Villette i Amira, nigdy nie mówili o lęku, choć Gabriel nie wątpił, że dziewczyny dręczył niepokój. Inni, czyli Penelope i bliźniacy, nieustannie wracali do tego tematu.

– Skoro mamusia i tatuś z piekła rodem są teraz na wolności, musimy być gotowi na wszystko – wyszeptał Ede. – Gabe, co myślisz?

Gabriel obserwował tył głowy wysokiej, jasnowłosej Atutki – Marianny Sonorov. Właśnie spokojnie minęła dwójkę ludzi, którzy kołysali w powietrzu swoją córkę, trzymając ją za ręce.

– Sonorov wróciła do kraju po wielu latach. To nie może być zbieg okoliczności. Nie mamy innego tropu prowadzącego do Adrii i Luciana, więc powinniśmy nim podążyć, pod warunkiem że wszyscy się zgodzimy.

– Ja się zgadzam – zgodnie z przewidywaniami Gabriela oświadczyła bez wahania Penelope.

– Ja też – przyłączyła się Villette.

Amira, Ade i Ede szybko poszli w jej ślady. Gabriel skinął głową.

– To dobrze, bo Marianna właśnie się pojawiła. Amira, zmierz w twoją stronę.

– Gabrielu, widzisz ten tłum? – spytała Penelope. – Do diabła, skąd wszyscy wracają o tak późnej porze?

– Być może znam odpowiedź na twoje pytanie – powiedział Ede niespokojnie. – To najgorszy koszmar seny Ade.

– O nie. – Ade najwyraźniej od razu się zorientował, co jego brat ma na myśli. – Nie, nie... Nie. Czy to... wesołe miasteczko?

Villette zarechotała szyderczo.

– Nie możesz się bać wesołego miasteczka – syknęła.

– Nie mogę... – Ade nie krył wzburzenia. – Ukradkiem zjawia się w mieście o zmierzchu, rozkłada się nocą i przez kilka tygodni przyzywa miejscowe dzieci

oślepiającymi światłami, hipnotyzującą muzyką i chorobliwie słodkim żarciem. To jakiś iluminowany szczurołap z Hameln. Nie wspominając o tym, że sprzęt w takim miejscu jest tak stary, że lada chwila się rozwali i razem z gośćmi runie do tamtego jeziora. Wesołe miasteczko nie jest wesołe i w ogóle nie jest miasteczkiem.

– A poza tym Ad zgubił się kiedyś w wesołym miasteczku – dodał Ede. – Mama szukała go przez okrągłą godzinę. W końcu się okazało, że włożył do basenu z piłeczkami, bo musiał schować się przed... – Odkasznął, żeby dobrze go usłyszeli. – ...przed krwiożerczym kurczakiem.

Na linii rozległy się stłumione chichoty.

– Nie zgadzam się, żebyście tak mnie traktowali – burknął Ade. – Mówię prawdę. Jakiś gość przebrany za gigantycznego kurczaka ganiał mnie z różnym po wesołym miasteczku. Gdyby nie było tam basenu z piłeczkami, Ed de-fi-ni-tyw-nie straciłby starszego brata.

– Odpowiedz mi na jedno pytanie – zwróciła się do niego Penelope. – Czy na ten rożen był nadziany kurczak?

– Twoim zdaniem miałem czas sprawdzać takie rzeczy? – burknął Ade.

– Ade – westchnęła Penelope. – Osoba w przebraniu zapewne usiłowała cię poczęstować darmowym kawałkiem kurczaka. Nie chciała cię zabić.

– Posłuchaj, Crook, gość biegał za mną po całym wesołym miasteczku. Niby po to, żeby wmusić we mnie

trochę kiepsko przyprawionego żarcia? No nie, człowieku. Odpada.

– Chętnie wysłuchałbym tej opowieści ze szczegółami, ale musimy podjąć decyzję – przypomniał im Gabriel. – Marianna właśnie weszła do wesołego miasteczka i najprawdopodobniej zamierza potajemnie z kimś się spotkać, może nawet z Lucianem i Adrią. Dlatego lepiej się zastanówmy, czy trzymać się na dystans i czekać, aż wyjdą, czy też śledzić...

– Powinniśmy ją śledzić – przerwała mu Penelope.

– Nieczęsto się zgadzamy, Crook, ale tym razem jestem za – powiedziała Villette. – Musimy wiedzieć, dlaczego Marianna tu wróciła.

– I nie powinniśmy się obawiać, że wpadniemy na dwoje ludzi z tych najbardziej złowrogich na świecie? – spytał Ade lekko drżącym głosem.

– Iluminowany... Złowrogich... Mówisz teraz totalnie jak Penelope Muriel Crook, Ad – zakpił Ede.

– Nie tak mam na drugie... – zaczęła Penelope i westchnęła, rozczarowana sobą, bo zareagowała na zaczepki bliźniaków. – Nie wy wejdziecie do wesołego miasteczka, więc lepiej kierujcie tym waszym podniebnym okiem i pozwólcie dużym dziewczynkom robić swoje, dobrze?

Amira i Villette parsknęły śmiechem.

– Coś mi się widzi... że bardziej obraziłaś Gabe'a niż nas – odparł Ade. – Ale jak dla mnie możesz działać. Nie zaciągnęłabyś mnie do wesołego miasteczka nawet za cenę swojej kopii *Mony Lisy*.

– Nigdy ci jej nie proponowałam – warknęła Penelope. – A poza tym mama i Alexander są w pobliżu na wypadek nieprzewidzianych okoliczności.

– Nie potrzebuję niańki, a tym bardziej dwóch – oburzyła się Villette. – Nawet jeśli w grę wchodzi Maravel do kwadratu.

– Maravel do kwadratu... – powtórzył z namysłem Ede. – Dobrze, podoba mi się. Ad, zapisz to.

W minionym roku ekipa odkryła, że legendarny Maravel, od dawna znany ze swoich niewiarygodnych skoków, nie jest jedną osobą. Alexander Belmont, wioślarz w ich szkole, przez lata był Maravelem, ale wskutek poważnej kontuzji postanowił przekazać swój zaszczytny tytuł komuś innemu. Nikt się nie spodziewał, że tym kimś okaże się Carmen Crook, mama Penelope. Tego wieczoru na wszelki wypadek oboje trzymali się nieopodal.

Gabriel odkasznął, żeby przykuć uwagę ekipy. Miał wrażenie, że interweniuje już dziesiąty raz.

– Marianna właśnie skręciła za samochodzikami i kieruje się do... Amira, co to za budynek?

– Sekundkę – mruknęła Amira.

Gabriel podniósł wzrok i zobaczył, że ubrana na czarno postać śmiga w powietrzu, wyciągając rękę ku obracającemu się diabelskiemu młynowi. Uczepiła się białej metalowej konstrukcji i bez wysiłku podciągnęła, po czym zwinnie przebiegła po belce w kierunku nieruchomego koła zębatego w samym środku mechanizmu. Amira bez namysłu skoczyła i miękko wylądowała

na szczycie wysokiego budynku przypominającym tor przeszkód dla dzieci. Z wnętrza wylewało się oślepiająco jasne światło, w którym Amira wyglądała niemal jak smużka czerni na tle nieba.

– Ten budynek to... gabinet luster.

Ade syknął przez zęby.

– Koniec pieśni, mnie w nim nie zobaczycie – wymamrotał.

– Tam też dopadnie cię krwiożerczy kurczak? – zażartowała Villette, a Gabriel nie miał wątpliwości, że się uśmiechnęła.

– To... zupełnie inna historia... – odezwał się Ede, po czym dodał pośpiesznie, jakby w reakcji na przeciągłe, ponure spojrzenie brata: – Wygląda na to, że są tam trzy wyjścia. Na drzwiach od frontu wisi tabliczka „Nie ma przejścia. Remont”, ale są jeszcze drzwi z tyłu i właz ewakuacyjny od wschodu. Co ty na to, Gabe?

Gabriel przecisnął się przez skłębiony tłum i zatrzymał we wnęcie naprzeciwko małego budynku. Wszędzie wokoło błyskały światła stroboskopowe, a nad straganami z żywnością unosiła się para. Ludzie, którzy przybyli całymi rodzinami, świetnie się bawili, jeżdżąc na karuzelach i radośnie pokrzykując. Gabriel skupił się tylko na jednym.

– Penelope, obserwuj front.

– Przyjęłam – odparła.

Minęła go, z niewymuszoną naturalnością zatrzymała się przy wejściu, po czym usiadła na ławce i ugryzła

kęś hot doga. Gabriel nawet nie widział, żeby cokolwiek kupowała.

– Skąd go masz? – zainteresował się Ede. – My tu głodujemy, a ty się opychasz?

Penelope ugryzła następny kawałek.

– Muszę coś robić, żeby nie budzić podejrzeń – powiedziała, ale Gabriel dostrzegł na jej ustach lekki uśmiech.

– Amira – ciągnął Gabriel. – Zabezpieczysz tyły.

– Byłam pewna, że to powiesz – odezwała się mijająca go postać.

Amira ukryła gdzieś czarny strój i teraz miała na sobie dżinsy oraz błękitną bluzę z kapturem. Okrążyła budynek, a następnie zniknęła Gabrielowi z pola widzenia.

– Imponujące. – Nie krył podziwu. – Villette, a ty...

– Mam iść do wschodniego wyjścia? – Jasnowiąsa Villette wyjrzała z drugiej strony gabinetu luster. – Już jestem na miejscu.

– Ho, ho, robimy się zatrwającą świetni – zauważył Ade. – Muszę przyznać, że kiedy dołączyła do nas Łotrzyca, nie byłem pewien, czy wyjdzie nam to na dobre. Ale teraz co? Współpracujemy jak ekipa z prawdziwego zdarzenia iii... No jasne, Villette wyjęła słuchawkę. Mogłem to przewidzieć.

– Wchodzę – oznajmił Gabriel. – Jeśli Marianna spotyka się z Bezimiennymi, musimy się dowiedzieć, o czym rozmawiają. To chyba nasza jedyna szansa na przejrzenie ich zamiarów.

– Cokolwiek zrobisz, nie daj się przyłapać i nie interweniuj – ostrzegła go Penelope. – Nie wiadomo, co ci grozi, jeśli cię dopadną.

– Nie skrzywdź mnie. – Gabriel z uśmiechem popatrzył jej w oczy. – Znacznie bardziej prawdopodobne, że w ramach zemsty zaatakują tych, którzy są mi bliscy. To wy powinniście uważać.

Mrugnął do niej, przechodząc obok, i wspiał się po schodach do budynku.

– To... przerażające – wymamrotał Ade.

W środku panował zagadkowy chłód. Gabriel uspokoił oddech i rozglądając się czujnie, ruszył przed siebie.

Coś przesunęło się tuż obok jego twarzy i musiał zaciśnąć zęby, żeby z zaskoczenia nie krzyknąć. *Co to było?!* Wyciągnął rękę i zaciśnął palce na czymś miękkim.

„Zasłona”, pomyślał z ulgą. „To tylko zasłona”.

Odsunął ją i znalazł się w ciemnym pokoju z jedynym zagadkowym źródłem białego światła. Nie potrafił oszacować rozmiarów pomieszczenia i nie wiedział, gdzie się kończy. Skupił całą uwagę na świetelku wielkości kropki. Znajdowało się na ścianie, ale kiedy podszedł bliżej, zamrugalo i się oddaliło, a potem znowu przysunęło się i odleciało.

Ekipa usiłowała porozumieć się z Gabrielem przez słuchawkę, domagając się informacji, ale nie mógł ryzykować, więc milczał. Obawiał się, że jego rodzice są tuż obok.

Zatrzymał się na chwilę i zamarł. W obezwładniającej ciemności nic się nie poruszało i nikt nic nie mówił. Z powodu tej dziwnej, głuchej ciszy Gabriel uznałby pewnie, że śni, gdyby nie to białe, niespokojne światélko, które nagle zadrżało... i zgasło.

Błyskawicznie pochłonał go mrok i całkowicie pozabawił orientacji. Gabriel kręcił się w kółko, wyciągał przed siebie ręce, ale kompletnie się pogubił.

– I jak się czujesz zupełnie sam w ciemnościach, hm? – syknęła Adria Vivas.

Jej głos rozległ się tak blisko, że Gabriel pacnął się dłonią w ucho i odwrócił. Jego serce galopowało.

– Strach cię oblecał? – wyszeptała Adria, tym razem z nieco większej odległości.

Ponownie się odwrócił i wytężył wzrok, wypatrując kształtów przyczajonych w mroku, ale ciemności były nieprzeniknione. Postukał się palcem po uchu.

– Uwaga, są w środku – powiedział. – Słyszycie mnie? Uciekajcie. Natychmiast!

– Nic z tego. – W tym drugim, niższym głosie po-brzmiewała irytacja. – V1XEN zagłuszyła sygnały radiowe. Nikt cię nie słyszy. Zostałeś sam jak palec, synu.

– Uuuu – zamruczała matka Gabriela. – Słyszałeś, Luce? Usiłuje chronić swoich *psijaciół*. Nic z tego, Gabrielu. Wkrótce zaczną się niepokoić i zastanawiać, dlaczego nie mają z tobą kontaktu. A potem Nikki razem z tą małą Crook przybiegną, żeby cię ratować... i wpadną prosto na nas. Będziemy czekać.

Gabriel czuł, jak narasta w nim furia. Wściekał się nie tylko na rodziców, ale i na siebie, bo wciągnął ekipę w pułapkę.

Białe światło ponownie ożyło, a oczom Gabriela ukazały się odbicia jego rodziców w niezliczonych lustrach dookoła.

Luciano Lopes zmrużył oczy, tak samo bursztynowe jak oczy Gabriela.

– Miałeś rację, mówiąc, że cię nie skrzywdzimy, ale dopadniemy tych, których kochasz. A wiesz dlaczego? – Gabriel nigdy dotąd nie widział uśmiechu takiego jak uśmiech jego ojca – tak okrutnego, niegodziwego i ociekającego pogardą. Tak uśmiechali się ludzie, którzy już dawno temu zapomnieli, co to znaczy się uśmiechać. – Właśnie w taki sposób można kogoś naprawdę mocno zranić. Należy odebrać mu wszystkich, na których mu zależy, i pozostawić go z niczym. Z nikim. To mój ulubiony rodzaj zemsty.

Nogi Gabriela zadygotały i stracił równowagę. Musiał wyciągnąć rękę, żeby się czegoś złapać.

– Nie pozwolę wam skrzywdzić moich przyjaciół – wycedził.

Jego matka zarechotała szyderczo.

– Och, Luce, czyż on nie jest uroczy? – Westchnęła z żalem. – Tyle byśmy dokonali we troje, Gabrielu, gdybyś do nas dołączył, kiedy cię o to poprosiłam. Stworzylibyśmy coś pięknego: najpotężniejszą ekipę na świecie pod przewodnictwem naszej rodziny. Ale ty... – Jej

twarz nagle się zmieniła, wydawała się teraz zapadnięta i brzydka. – Ty musiałeś nas wystawić. Przez ciebie wpadliśmy w pułapkę, zamknąłeś nas w klatce jak szczury. Współpracujesz z głupcami pokroju Carmen Crook i Alexandra Belmonta. – Niemal pluła, wypowiadając ich nazwiska. – Tak, tak, wiemy o Maravelu – tych dwoje miałoby nas unieszkodliwić? Nas! – Wyprostowała się z założonymi rękami, a jej odbicie urosło. – Wygląda na to, że ludzie mają o nas coraz gorsze mniemanie, Luce. Co z tym począć?

Luciano rozejrzał się i powoli zrobił krok do przodu, a Gabriel obrócił się niepewnie. Nie wiedział, skąd nadchodzi jego ojciec.

– Może należałoby zmienić szyld. – Luciano znowu wykrzywił wargi w cynicznym uśmiešku. – Chyba powinniśmy skąpać Półświątek we krwi, żeby wszyscy sobie przypomnieli, z kim *naprawdę* mają do czynienia. – Odwrócił głowę i zapatrzył się w przestrzeń, jakby widział za ścianami Penelope, Amirę i Villette. – I chyba zaczniemy od twojej mizernej ekipki.

– Już wam powiedziałem, że nie pozwolę ich skrzywdzić. Nigdy! – krzyknął Gabriel.

– Ale przecież bardzo ułatwiłeś nam sprawę. Dzięki tobie dopadniemy ich bez trudu. – Jego matka ściągnęła brwi nad okrutnymi oczami i się odsunęła, znikając z pola widzenia Gabriela. Po chwili pojawiła się w innym lustrze i powoli wycelowwała w niego palec. – To ty ich tu przyprowadziłeś... Prosto do nas.

Tym razem zniknął jego ojciec. Gabriel nerwowo kręcił się w kółko, aż w końcu ujrzał jego zniekształcone odbicie, ledwie przypominające człowieka.

– Ach, ta młodzieńcza arogancja. – Kąciki ust Luciana coraz bardziej się rozciągały, aż w końcu Gabriel widział tylko jego odrażający uśmiech. – Twoja arogancja, synu. Myślałeś, że tu przyjdiesz i... I co? Zwabisz nas w następną pułapkę? Nie, na to już nie licz. Pora, żebyś zapłacił za swój wybryk. Na dobry początek rozprawimy się z twoją tak zwaną ekipą.

– Nie ważcie się do nich zbliżać – warknął Gabriel, gdy jego rodzice zaczęli krążyć po pomieszczeniu.

Musiał się obracać, żeby widzieć ich zdeformowane postaci, osaczające go jak wygłodniałe rekiny.

– Na to już za późno – zachichotała jego matka.

Światło zgasło, a wtedy Gabriel ze wszystkich stron usłyszał szcęknięcie zamykanych na klucz drzwi.

Rzeczywiście, sam wciągnął przyjaciół w pułapkę. Czy było już za późno, żeby to naprawić? Czy przypieczętował los Penelope, Amiry, Villette, Ade i Ede?

„Nie. Nie pozwolę, żeby ktoś mi ich odebrał”.

W tym momencie coś w nim pękło. Rzucił się przed siebie, usiłując po omacku znaleźć wyjście. Z wrzaskiem drapał i tłukł na oślep wszystko, co stanęło mu na drodze. Zmienił się w niszczycielskie tornado agresji. Rozbite szkło lądowało na podłodze, światło migotało, a zewsząd słyszać było śmiech jego matki, przenikliwy i szyderczy.

Gabriel nie wiedział, jak długo walczył, żeby się dostać i ruszyć na pomoc przyjaciołom, ale kiedy lampy ponownie się zapaliły, przekonał się, że klęczy, całkiem wyczerpany, w ubraniu mokrym od potu.

Wtedy rozległ się najsłodszy dźwięk, jaki kiedykolwiek usłyszał.

– Gabriel! – Penelope wyrzała zza bocznych drzwi.

Po chwili razem z Amirą uklękła u jego boku, a gdzieś za nimi dostrzegł też sylwetkę Villette

– Naprawdę... naprawdę tu jesteście? – Nie mógł oderwać od nich wzroku. – Myślałem... że... – Nie miał siły mówić ani tym bardziej ich wyściskać. – Moi rodzice...

– Co z nimi? – Na twarzy Amiry malowała się szczerą troska. – Czekaliśmy na ciebie. Marianna stąd wyszła, a ty nie...

– Byli tutaj... – wydyszał zdruzgotany. – Widziałem ich.

– Czy aby na pewno tu byliśmy? – zagrzemiał głos jego ojca.

Dziewczyny natychmiast zerwały się z miejsca i zamarły w bojowych postawach.

Gabriel rozejrzał się po pomieszczeniu, lecz dostrzegł tylko Villette, Amirę i Penelope. Po chwili zauważył, że cała przestrzeń jest usłana kawałkami szkła. Lustra, które do niedawna tworzyły ścianę, były teraz popękane albo zupełnie rozbite, a ich okruchy na podłodze przypominały cienką warstwę śniegu.

Rodzice Gabriela wcale się tu nie pojawili. Przechytrzyli go, używając głośników, hologramów i przynęty w osobie Marianny, gdyż dobrze wiedzieli, że ich syn nie zdoła się powstrzymać i za nią pójdzie...

– Gabrielu... – Wstrząśnięta Penelope szeroko otworzyła oczy. – Twoje ręce...

Gabriel opuścił wzrok i zobaczył, że z jego poranionych palców płynie krew, a w skórze tkwią odpryski szkła. W następnej sekundzie uświadomił sobie, że jego ubranie nie jest mokre od potu, lecz od krwi.

– Musimy go stąd zabrać – zdecydowała Villette.

Nad jej lewym okiem widniało głębokie rozcięcie. Najwyraźniej usiłowała zatrzymać Mariannę.

„A więc Sonorov też uciekła”, pomyślał Gabriel.

– Szkoda, że nie zdołaliśmy zjawić się osobiście – odezwała się Adria. – Ale dobrze jest wiedzieć, jak łatwo do ciebie dotrzeć... kiedy naprawdę się tego chce.

Białe światelko zamigotało po raz ostatni i zniknęło.

– Nie zwracaj na nich uwagi – wycedziła Villette, po czym wraz z Penelope i Amirą pomogła Gabrielowi wstać.

Stracił tyle krwi, że uginały się pod nim nogi i kręciło mu się w głowie. Dziewczyny zarzuciły sobie jego ręce na ramiona i go asekurowały, kiedy kuśtykał przez gabinet luster.

– Wkrótce naprawdę spotkamy się z tobą i twoją ekipką, synu! – zawołał Luciano. – Przecież musimy dotrzymać słowa.